

DANUTA MOSTWIN
USA

TOŻSAMOŚĆ ETNICZNA W PSYCHICE EMIGRANTA

Poeta amerykański Walt Whitman opublikował w r. 1855 cykl awangardowych w owym czasie poezji. Nazwał ten zbiór luźno połączonych z sobą poetyckich fragmentów *Zdźbła trawy*. Chociaż sto lat minęło od debiutu Walta Whitmana, jego wiersze nie przestają być źródłem inspiracji.

Tematem moich rozważań jest tożsamość. Ale zamiast zaczynać od naukowej definicji, oddam głos poecie, który łagodniej i barwniej wprowadzi nas na teren trudny i nieraz najeżony sztywnym, naukowym słownictwem.

Był sobie chłopiec dążący przed siebie
A na co spojrział z podziwem lub litością
Co miłość wzbudziło lub strach,
Częścią stawało się chłopca.
Przez dzień lub fragment dnia,
Przez lata lub ciągnące się lat szeregi
Częścią stawało się chłopca.
Bzu wczesne kiście stały się częścią chłopca
I trawa i rannych dzwonek kielichy biało-czerwone
I Koniczyny czerwony i biały kwiat.
I ptaka phoebe przeciągłe nawoływanie: fibii, fi-bii
To wszystko stawało się chłopcem.
Rodzice, ten, który był mu ojcem
I ta, która nosiła go w swym łonie
Dali mu z siebie jeszcze więcej
Dawali mu każdego dnia stając się częścią chłopca.
Linia horyzontu, lot mewy, zapach
soli morskiej i nadbrzeżnego mułu
To wszystko stawało się częścią chłopca
Dziecka dążącego przed siebie
Każdego dnia i teraz i zawsze
przed siebie, każdego dnia.

Każdy z nas był kiedyś dzieckiem dążącym przed siebie, dzieckiem, które z miłością lub strachem, litością lub podziwem wchłaniało w siebie otaczający świat, a świat ten

stawał się naszą częścią, stwarzał naszą tożsamość. Ale chłopiec w wierszu Whitmana nie zaprzestaje marszu: dąży przed siebie teraz i zawsze.

Nie kończące się jest "branie w siebie" otaczającego świata. Dlatego tożsamość nasza jest strukturą dynamiczną, kształtującą się od urodzenia aż do śmierci. Zależna od otoczenia, reaguje jednak na nie ostrożnie, a w miarę upływu lat i stopnia dojrzałości człowieka, coraz ostrożniej. Otoczenie to nie tylko przyroda, nie tylko rodzice i najbliżsi. To także ludzie, z którymi łączy nas miejsce pracy, wykonywany zawód, to przygodni towarzysze podróży, z którymi nawiązaliśmy chociażby przelotny dialog, to przechodnie na ulicy, sąsiedzi, znajomi i przyjaciele. Każda rzecz, zdarzenie, człowiek, która wywołuje w nas uczucie podziwu, strachu, litości, miłości czy odrazy, świadome lub podświadome, staje się częścią naszej tożsamości. Ale czasem bronimy się przed przyjęciem w siebie tej części naszego otoczenia, która budzi w nas obawę, strach, odrazę. Dla emigranta nowy, otaczający go świat jest nieraz przerażający i w swojej inności niezrozumiały. Broni się więc przed nim wyzwalając energię psychiczną, którą nazwałam, w dalszym ciągu moich rozważań *immunity* (odpornością) psychiczną.

Opracowując rozważania na temat tożsamości etnicznej w psychice emigranta – zakres wiedzy, obserwacji i hipotez niezmiernie szeroki, pojawiający się w różnych dyscyplinach naukowych: naukach politycznych, biologii, zajmujący wiele miejsca w socjologii, antropologii kulturowej, psychologii, psychiatrii, naukach społecznych, ekologii, religii i filozofii – zdecydowałam się ograniczyć je do wymienionych poniżej zagadnień. Zdaję sobie sprawę, że omówienie ich w tym eseju jest ledwie ich zaznaczeniem, dalekim od wyczerpania problematyki, i że niektóre z moich postulatów powinny być poddane dyskusji i krytyce.

Zagadnienia, które poruszę są następujące: 1. Pojęcie tożsamości w literaturze naukowej; 2. Definicja tożsamości; 3. Definicja etniczności; 4. Kto jest emigrantem? Emigrant polski w Stanach Zjednoczonych. Amerykanin polskiego pochodzenia. Wewnętrzna klasowość emigracji; 5. Immunologia psychiczna; 6. Sakralizacja tożsamości; 7. Za i przeciw pojęciu tożsamości etnicznej; Kryzysy psychiczne dzieci emigrantów.

1. POJĘCIE TOŻSAMOŚCI W LITERATURZE NAUKOWEJ

Tożsamość jest pojęciem popularnym, używanym szeroko zarówno w życiu codziennym, jak i w literaturze naukowej. Może stąd różnice i nieścisłości w definiowaniu znaczenia tego terminu.

Zainteresowanie tożsamością jako zjawiskiem psychicznym, a nie jedynie legitymacją społeczną, wzrosło, a może niemal wybuchło specjalnie na kampusach uniwersyteckich,

we wczesnych latach sześćdziesiątych po opublikowaniu książek Erika Eriksona¹. Erikson, naukowiec niemiecki, uczeń Freuda i Anny Freud, emigrant do Stanów Zjednoczonych zaznaczył się w dziedzinie psychoanalizy i teorii osobowości badając tworzenie się tożsamości i jej nieustanny rozwój poprzez kolejne okresy życia człowieka. Erikson twierdzi, że tożsamość formuje się poprzez integrację trzech czynników: jaźni (self), wpływu osób mających znaczenie w życiu jednostki i wpływu, jaki na jednostkę wywiera jego otoczenie. Proces formowania się tożsamości rozpoczyna się w chwili poczęcia i trwa do ostatnich dni człowieka.

Ogromną popularność Eriksona wśród młodzieży amerykańskiej lat sześćdziesiątych tłumaczyć można jego koncentracją na kryzysie tożsamości, odczuwanym dotkliwie przez ówczesne pokolenie młodych Amerykanów. Było to w okresie wojny wietnamskiej, braku uczuciowego zaangażowania się w tę wojnę, jak również w okresie budzenia się ruchu murzyńskiego i szukania własnych "korzeni".

Erikson wyczuł instynktownie odpowiedni klimat. Książki jego pisane przystępnie i mające silne podłoże psychoanalityczne pociągały wyobraźnię, a wiele problemów psychicznych tłumaczyły kryzysem tożsamości.

Definicje tożsamości Eriksona niezbyt precyzyjne, czasem są wręcz mylące. Natomiast wielką jego zasługą jest opracowanie ośmiu faz rozwoju, przez które powinna przejść jednostka, aby uzyskać ostateczną kompletność w sensie ludzkiej dojrzałości. Zainteresowania Eriksona tożsamością wpływały, być może, z jego statusu emigranta. Dręczące pytanie "Kim jestem?", najbardziej drążące istotę ludzkiego losu, ujawnia się wyraźniej, zaostrza w okresach drastycznych zmian. Emigracja – nagły przerzut w nieznaną – jest jedną z takich zmian. Niemożność, a może niechęć Eriksona do jasnego sprecyzowania pojęcia tożsamości zawarta jest w jego prologu do książki *Tożsamość, Młodość i Kryzys*²:

«Tożsamość» i «kryzys tożsamości» stały się w użyciu popularnym i naukowym terminami, które określają coś tak szerokiego, tak wydawałoby się, samowjaśniającego, że domaganie się definicji staje się prawie mało ważne, a znów w innych warunkach terminy te oznaczają coś tak wąskiego, dostosowanego do badań i obliczeń, że ogólne znaczenie zostaje zagubione i należałoby je (terminy: tożsamość i kryzys tożsamości) zastąpić czymś innym.

George Herbert Mead³ pionier w psychologii społecznej łączył pojęcie tożsamości z wpływem grupy społecznej na osobowość człowieka, z przekazywaniem i przejmowaniem wartości, uczeniem się ról społecznych i w konsekwencji rozwojem samooceny. Mead zwracał specjalną uwagę na interakcję jednostki z otoczeniem (*symbolic interaction*) jako

¹ Erikson, *Identity Youth and Crisis*. W: W. Norton, Co, 1968; *Childhood and Society*. W: W. Norton, Co, 1950; *Insight and Responsibility* W: W. Norton, Co, 1964.

² Erikson, *Identity, Youth and Crisis*.

³ G. H. Mead, *Mind, Self and Society*. Chicago 1934.

warunek wyłonienia się i rozwoju samoświadomości. Choć Mead nie definiuje, ani nawet nie wprowadza do swojej teorii pojęcia "tożsamość", proces interakcji symbolicznej wyjaśnia do pewnego stopnia genezę tożsamości w sensie krystalizowania się cech nabytych poprzez socjalizację dziecka do norm, wartości i ról grupy społecznej.

Psychologia egzystencjalna tłumaczy pojęcie tożsamości jako rezultat usiłowań człowieka w odnalezieniu znaczenia i celu swojej ludzkiej egzystencji⁴. Tożsamość w tym rozumieniu to integracja uczuć, potrzeb, ról społecznych dających jednostce poczucie odrębności własnej i osobistego celu w życiu, przy czym ocena własnej wartości powinna być zaaprobowana przez jednostkę i jej otoczenie.

Niektórzy teoretycy zwracają uwagę na znaczenie historii i ciągłości w tożsamości człowieka⁵. Kilpatrick, na przykład, określa tożsamość jako "poczucie własnej historii" i twierdzi, że utrata "historii" oznacza jednocześnie utratę tożsamości. Natomiast odnalezienie związków z przeszłością wzmacnia tożsamość jednostki. Tożsamość to linia biegnąca przez czas znaczonej kryzysami; ciągłość tej linii wpływa na zachowanie zdrowia psychicznego. Ale ponieważ tożsamość jest procesem dynamicznym, ciągłość powinna być zbalansowana zmianami wprowadzającymi reorganizację i konsolidację.

Tożsamość jest również wynikiem podejmowanych decyzji⁶. To decyzje i motywy, na których podstawie są one podejmowane, stają się (przy tworzeniu się tożsamości) rdzeniem, wokół którego krystalizuje się struktura tożsamości.

Reasumując ten pobieżny przegląd literatury tożsamości ograniczony do kilku zaledwie pozycji o różnym podejściu, natrafiamy na określenia tożsamości raczej nie sprecyzowane: takie jak: "poczucie", "ustosunkowanie się" (*attitude*), "wewnętrzna samostruktura", "dynamiczny proces", "historia", "ciągłość", "samoocena", "samoświadomość", "krystalizujący się rezultat podejmowanych przez jednostkę decyzji". Każdy jednak z autorów przypisuje tożsamości cechy indywidualne – psychiczne i społeczno-socjalne. Dwoistość ta zaznaczona jest jasno w jednym z wielu omówień tożsamości Eriksona. Oto jedno z nich dotyczące tożsamości psychospołecznej:

"Cechy charakterystyczne tożsamości psychospołecznej są nieuchwytnie. Subiektywne, a jednocześnie obiektywne, indywidualne i społeczne. Subiektywny sens tożsamości to poczucie ciągłości, identyczności własnej osoby [...] (o społecznych aspektach tworzenia się tożsamości wspominał Freud mówiąc o "wewnętrznej tożsamości", którą dzieli z tradycją żydostwa i która zawsze jest obecna w intymnej głębi jego osobowości [uw.m.D.M.]). Stopniowy rozwój dojrzałej psychospołecznej tożsamości [...] implikują

⁴ S. D i x o n, R. S a n d s. *Identity and the Experience of Crisis*. "Social Casework" 64:1983 (4) s. 223-230.

⁵ W. K i l p a t r i c k. *Identity and Intimacy*. New York 1979.

⁶ E. J a m e s M a r c i a. *Identity in Adolescence*. W: *Handbook of Adolescence Psychology*. Ed. by Joseph Adelson. New York 1980.

obecność grupy społecznej, której tradycyjne wartości staną się ważne dla rozwijającej się jednostki..."⁷.

Żadna z tych ocen-definicji-omówień pomimo ich indywidualnych wartości odkrywczych nie wydała się mi kompletna w sensie dostosowania jej do mojej analizy tożsamości etnicznej emigranta. Brakowało mi w nich przede wszystkim aspektu biologicznego, a ściślej mówiąc genetycznego, który uważam za niezbędny w zrozumieniu tożsamości człowieka. Na podstawie wyżej wspomnianych pozycji, a również szerszych studiów literatury i na podstawie doświadczenia z własnych badań emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych, opracowałam definicję tożsamości, która stała się punktem odniesienia w moich rozważaniach.

2. DEFINICJA TOŻSAMOŚCI

Tożsamość jest dynamicznym bio-socjo-psychicznym układem zawierającym:

- 1) cechy odziedziczone genetycznie;
- 2) cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej i społecznej;
- 3) cechy i wartości nabyte w resocjalizacji;
- 4) samooceny dotyczące:
 - a) roli rodzinnej i społecznej;
 - b) hierarchii wartości;
 - c) znaczenia przeżyć religijnych;
 - d) własnego statusu w społeczeństwie;
 - e) potencjału;
 - f) zobowiązań;
 - g) możliwości;
 - h) solidarności i przynależności etnicznej, lojalności, przynależności narodowej własnej struktury biologicznej i wyglądu fizycznego;
- 5) procesy twórcze:
 - a) syntezy;
 - b) transformacji;
 - c) destrukcji.

Z interakcji tych cech, samoocen i procesów twórczych wyłania się poczucie kompletności, ciągłości i osobistej odrębności w otaczającej przestrzeni. Trudność albo niemożność uzyskania poczucia własnej kompletności (całkowitości) i ciągłości w czasie,

⁷ *Identity, Psychosocial. W: International Encyclopedia of Social Sciences. Vol. 7,61.*

a również trudności z wyłonieniem poczucia własnej odrębności w otaczającym świecie, mogą prowadzić do zaburzeń (kryzysów) tożsamości.

A. *Dyskusja definicji tożsamości*

Definicja moja jest holistyczna i jako taka odpowiada określeniom "wholes" albo całości. Wśród naukowców, których prace są mi znane, dwa takie określenia najbardziej do mnie przemówiły. Pierwsze wybrałam z książki lekarza i badacza naukowego Andreeasa Angyala, autora pracy o podstawach wiedzy o osobowości (s. 14). Angyal rozpoczął swoją pracę holistycznej teorii osobowości w latach trzydziestych. W roku 1941 wyszła jego książka pt. *Foundations For A Science of Personality*, a w roku 1965 *Neurosis and Treatment: A Holistic Theory*. W obu książkach autor zwraca specjalną uwagę na współzależność osoby i otoczenia z punktu widzenia biologicznego nazywając ten układ "biosferą". Angyal tak pisze o układach holistycznych:

"Całości (wholes) odznaczają się tym, że zorganizowane są wokół jednej zasady (reguły, prawa), której podlegają. W badaniach holistycznych nie pytamy o właściwości poszczególnych części, nie rozpatrujemy ich osobno. Pytamy raczej w jaki sposób każda z części układu holistycznego przyczynia się do zaktualizowania głównej zasady, której podlega całość, zasady która jest tej całości myślą przewodnią i jej istotą"⁸.

Drugie określenie "całości" autorstwa Smutsa (1926) cytowane jest w pionierskiej książce dyskutującej *autopoiesis* (samotworzenie). Do pojęcia *autopoiesis* wrócę w trakcie dalszych moich rozważań. Smuts tak określa znaczenie "całości".

"Całości (wholes) określane są poprzez zbalansowaną współzależność ich części i ich funkcji tak, że holistyczna czynność składników staje się niemożliwa do odróżnienia w ich zjednoczonej akcji"⁹.

Definicja tożsamości, którą podałam, złożona jest z wielu poszczególnych członów podporządkujących się głównej regule - pytaniu: Kim jestem? W układzie tym (definicji holistycznej) każda z części przyczynia się do zaktualizowania złożonej odpowiedzi, odczuwanej przez jednostkę jako całość. Jest to podobne do odczuwania przez nasze oko wiązki światła jako całości, a przecież wiązka ta jest złożona i wystarczy tylko rozszczepić ją pryzmatem na różnobarwne kolory, aby przekonać się o jej złożoności.

⁸ A. A n g y a l. *Foundation For a Science of Personality*. 1941 s. 14.

⁹ S m u t s, 1926. W: *Autopoiesis. Dissipative Structure and Spontaneous Social Orders*. Ed. by Milan Zeleny. Boulder, Colorado 1980.

B. Cechy odziedziczone genetycznie

"Podejście holistyczne – twierdzi Angyal – jest rodzajem mostu przerzuconym ponad przepaścią dzielącą psychikę i ciało... Jednostka nie jest ani całkowicie fizjologiczna, ani też psychologiczna, ale jest natomiast całością holistyczną..."¹⁰.

Do twierdzenia Angyala dodaję, że jednostka jest nie tylko całością psychofizyczną, ale również socjalną, a więc socjo-psycho-fizyczną albo, jak zaznaczyłam w definicji, bio-socjo-psychicznym układem będąc również produktem wpływu grupy socjalnej.

Zatrzymamy się jednak na psychofizycznym, albo psycho-biologicznym połączeniu, gdyż z tego punktu widzenia chciałabym wyjaśnić pierwszy punkt w mojej definicji: cechy odziedziczone genetycznie. Wśród cech tych wyróżniam: cechy fizyczne i cechy--przekazy genetyczne objawiające się jako tendencje, możliwości, uzdolnienia, sprawność, albo giętkość w dostosowaniu się do otoczenia, to co socjobiologia nazywa "fitness". Własne cechy fizyczne podlegają naszym nieustannym samoocenom. Wpływają na nasze samopoczucie, a często na zachowanie i nieraz na decyzje. W Ameryce, kraju wielu ras i kolorów skóry ta samoocena (zawsze potwierdzana lub wyolbrzymiana albo deformowana w oczach innych) wpływa na naszą najbardziej intymną odpowiedź na pytanie Kim jestem?

W ostatnio opublikowanej książce *Biofuture, Confronting the Genetic Era* (Biofuturologia – Konfrontacja z Erą Genetyczną) autor, Burke Z. Zimmerman, dyskutując genetykę i zachowanie się jednostki, pisze: "Im więcej dowiadujemy się o genetyce i kontroli genów i o neurobiologii, tym bardziej musimy zaakceptować logiczność przypuszczenia, że każda część naszego jestestwa uzależniona jest od genów. Dlaczego więc nie miały od nich zależeć mózg; umysł, nasze zachowanie?"

Przekonana o współzależności wszystkich aspektów naszego istnienia, włączyłam do definicji tożsamości "cechy odziedziczone genetycznie" zarówno fizyczne – nie wymagające wytłumaczenia – jak i przekazy innej natury jeszcze nie udowodnione naukowo, ale wydaje mi się na bliskiej drodze do udowodnienia. Logiczność tych mało zbadanych przekazów genetycznych warta jest wzięcia pod uwagę w analizie tożsamości etnicznej.

C. Cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej i społecznej

Podczas wykładów antropologii na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, profesor Margeret Mead wyświetlała filmy ze swoich egzotycznych podróży. Ilustrowała tym sposoby wychowania dzieci u różnych szczepów, które badała podczas swoich ekspedycji naukowych. Podkreślała różnice w socjalizacji przez łagodne plemiona na wyspach Samoa

¹⁰ Angyal, s. 61.

i agresywne, surowe społeczeństwa Manus z Nowej Gwinei. Pewnego dnia zapytała: Kiedy, sądząc, dziecko z plemienia Samoa zaczyna stawać się Samończykiem? Albo, kiedy dziecko chińskie zaczyna stawać się Chińczykiem? Kiedy norweskie, Norwegiem a włoskie, Włochem? Zachodzi to – objaśniała nas – z chwilą gdy matka weźmie dziecko na ręce, gdy go nakarmi piersią, z butelki, z łyżeczki, albo tak, jak karmiła ją jej matka, a matkę jej babka, może pokarmem przetrutym we własnych ustach. Proces stawania się rozpoczyna się przy pierwszych wypowiedzianych słowach do dziecka, pierwszej zaśpiewanej kołysance. Jest to pierwsze zetknięcie się z kulturą otoczenia.

W tym stwierdzeniu antropologa – które można by dyskutować jak wiele śmiałych, czasem mało sprecyzowanych, ale zawsze niezwykle bystrych i awangardowych powiedzeń Margaret Mead – jest dużo prawdy opartej na doświadczeniu. Pierwsza interakcja matki z dzieckiem rozpoczyna długi proces socjalizacji rodzinnej, w którym dziecko bezkrytycznie i zależnie wchłania w siebie nie tyle nauki i wskazówki rodziców, ile obrazy ich postępowania, stające się na całe życie wzorcami jego własnego postępowania i osobistych decyzji.

To w domu rodzinnym dziecko uczy się struktury ról społecznych: jak powinna zachowywać się matka, ojciec, rodzeństwo, dziadkowie i krewni. Czego można od nich oczekiwać i jakie są zobowiązania dziecka wobec nich. Uczy się także systemu i hierarchii wartości: czy ważniejsza jest spokojna, ustepliwa łagodność czy siła przebicia? Czy zainteresowania społeczne lub artystyczne, czy sukces ekonomiczny? Czy nieustanna pracowitość, czy też "czas dla siebie samego"? Czy cnoty wojenne, czy pogarda dla wszystkiego, co tchnie wojskiem i bronią? W socjalizacji rodzinnej dziecko przejmuje jako wartości przeżycia i obrzędy religijne, i usakralnione mity, rytuały i symbole. Warto w tym miejscu zatrzymać się i zastanowić nad pojęciem wartości, gdyż termin ten często używany w mowie potocznej powtarza się w moim omówieniu tożsamości etnicznej emigranta. Definicja wartości, którą przyjąłem, skonstruowana jest na podstawie książki M. Rokeacha *The Nature Of Human Values*¹¹.

D. Definicja wartości

Wartości są to standardowe wzorce, które kierują postępowaniem jednostki, sposobem w jaki podejmuje ona decyzje, rozwiązuje konflikty i stara się zaspokoić swoje potrzeby. Tak więc wartości:

- 1) kierują podejściem jednostki do zagadnień społecznych;
- 2) wpływają na wybór politycznych lub religijnych ustosunkowań;
- 3) decydują o tym w jaki sposób jednostka przedstawia siebie innym;

¹¹ M. R o k e a c h. *The Free Press*. New York 1973.

4) oceniają i osądzają postępowanie.

Wartość nie jest jedynie przekonaniem (wiarą) w to, co jednostka powinna zrobić, ale również jej potrzebą i pragnieniem, aby to zrobić. Na przykład, dla Amerykanina wartością jest sukces ekonomiczny (powinien i pragnie się dorobić), dla Polaka nieraz ważniejszym od sukcesu ekonomicznego jest osiągnięcie statusu społecznego (stanowiska). Dla Amerykanina wartością jest pracowitość, dla Polaka – cnoty rycerskie, a dla mężczyzny z plemienia Manus – potrzeba i pragnienie stania się doskonałym rybakiem.

W rodzinnym kraju emigranta proces socjalizacji domowej i społecznej przebiega najczęściej podobnie. Szkoła i kościół w większości przypadków podtrzymują i utwierdzają socjalizację rodzinną. Język domowy, uliczny, szkolny nie różnią się między sobą. Naturalnie byłoby tu miejsce na omówienie poszczególnych, lokalnych odchyłeń, różnej hierarchii wartości, różnorodności obyczajów i rytuałów. Trzon jednak pozostaje ten sam. Rodzice przekazują dzieciom to, czego sami nauczyli się od swoich rodziców opierając się na kulturze kraju i jego podstawowych wartościach.

Z tym bagażem bogactwa, które go będzie zasilać (a niektórych obciążać) przez całe życie, emigrant przyjeżdża do nowego kraju. Bagaż ten (określany czasem przez pisarzy emigracyjnych jako "wór na plecach" albo "garb"), to drugi człon podanej przeze mnie struktury tożsamości. Zarówno cechy nabyte genetycznie, jak i cechy i wartości nabyte w socjalizacji stanowią część niezmienną tożsamości w psychice emigranta. Po przyjeździe do kraju osiedlenia rozpoczyna się nowy proces, tym razem proces resocjalizacji.

E. Cechy i wartości nabyte w resocjalizacji

Resocjalizacja rozpoczyna proces zmian w tożsamości emigranta. Jest to proces nieunikniony, a jednak emigrant mało sobie zdaje sprawę, jakich głębi psychicznych dotknie neutralna wydawałoby się nauka języka – nauka pod przymusem jako warunek przetrwania – jakim labiryntem nieraz oszałamiającym i mylącym okaże się ten świat zupełnie nowy, który naiwny emigrant nazywa miejscem swojej pracy.

Resocjalizacja jest pojęciem złożonym. Implikuje, że niektóre z samoocen (z których wypływają decyzje) tworzących czwarty człon tożsamości emigranta muszą ulec transformacji, to jest zmodyfikowaniu, albo też destrukcji i zastąpieniu przez samooceny inne. Cały proces przemian odbywa się stopniowo i podświadomie i dopiero po pewnym czasie – może po latach – emigrant zaczyna się orientować w zmianach. Myśli: ja już jestem innym człowiekiem. Na wielu rzeczach, na których zależało mu dawniej, już mu nie zależy. Na wiele spraw spogląda z dystansu, ocenia je inaczej. Przeszedł szkołę amerykańską. Jest to szkoła, do której każdego emigranta wrzuca siłą natychmiast po przyjeździe instynkt somozachowawczy. Jeden z moich respondentów w badaniu emigracji (1974-1984) tak pisze o sprawach pomocy najnowszym emigrantom:

"Najpilniejszą sprawą pomocy, jest pomoc finansowa przybywającym rodzinom: mieszkanie i praca. Przez brak pracy, brak znajomości języka i drogie mieszkanie jest wiele załamań i tragicznych sytuacji w najnowszej polskiej emigracji".

Pierwsze przymusowe zetknięcie z nowym otoczeniem to potrzeba przetrwania: praca i dochód z pracy. Dla wielu ważniejszym nawet od pracy jest znajomość języka, gdyż bez tej znajomości pracy uzyskać nie można. Firmy polonijne, gdzie język angielski nie jest wymagany, nie zawsze stają na wysokości zadania. O swoim doświadczeniu pisze jedna z moich respondentek:

"[...] Ja pracuję wśród Polaków bojąc się prawie oddychać, żeby nie narazić się na przykrości, plotki, czy wyrzucenie z pracy. Człowiek, człowiekowi wilkiem. Mąż mój ima się najróżnorodniejszych prac fizycznych wśród Amerykanów, aby doprowadzić do perfekcji język i wreszcie zacząć pracować i żyć jak człowiek. Na to by opłacać lekcje angielskiego nie stać nas". Mąż mojej respondentki, "który ima się najróżnorodniejszych prac fizycznych" musi przełknąć niejedną gorzką pigułkę nie wiedząc o tym, że połykana gorycz nadwyręży jego samoocenę dotyczącą własnego statusu w społeczeństwie. "Nie zależy mi na tym, co robię – myśli pewnie – czy noszę cegły, czy bele materiału, czy zamiatam, czy obsługuję windę. To się przecież kiedyś skończy, dostanę inną pracę, odpowiednią do mego wykształcenia i aspiracji". Wielu dostanie inną pracę – o tych i ich sukcesach słyszymy, o nich piszą gazety. Ale wielu nie zdoła się przebić. Niezależnie od tego, czy będzie to praca tymczasowa, czy przez dłuższy czas wpłynie na zmianę samoocenę w tożsamości emigranta.

W badaniach dotyczących problemu "Emigrant Polski w Stanach Zjednoczonych 1974-1984" zadałam pytanie "Jakie są najważniejsze potrzeby emigranta?" Na pierwszym miejscu wymieniono pracę (88% respondentów), na drugim – naukę języka angielskiego (79% respondentów). Następnie wymieniono potrzebę poradnictwa, potrzebę księdza mówiącego po polsku, "polski kościół" i "język polski w szkołach". Zastanawiające jest, że przy wymienionych pierwszych potrzebach pracy i znajomości angielskiego, emigrant odczuwa potrzebę pomocy psychicznej i domaga się "polskiego księdza", "polskiego kościoła" i "języka polskiego w szkołach" dla dzieci. Ta potrzeba swojskości to objaw zachodzącego w podświadomości kryzysu. Głęboko wbudowane w strukturę tożsamości cechy odziedziczone genetycznie i cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej domagają się uwagi, czują się zagrożone resocjalizacją i chcą zaznaczyć się w nowym otoczeniu. Objawy tych przemian wewnętrznych – stany depresyjne, zniechęcenie, głęboko odczuwana samotność – nazywamy czasem nostalgią za krajem. Czy jest to jednak tylko tęsknota za miejscem, ludźmi w kraju pochodzenia, czy też także, a może najbardziej, żal utraty części samego siebie, tego własnego "ja", do którego przywykliśmy, tej części tożsamości, która zmienia się wbrew naszej woli? Wiele lat upłynie zanim emigrant (i to nie każdy) zaakceptuje swoją nową tożsamość, zanim wyłoni z trudnym procesie syntezy trzecią wartość.

Należałoby teraz omówić każdą z wymienionych dziesięciu samoocen (czwarty człon struktury tożsamości) i wpływu resocjalizacji na te oceny. Jest to jednak zamierzenie osobne i nie mieściłoby się w ramach mojego tematu. Solidarność i przynależność etniczną, jak również trudności zachodzące w przyjmowaniu nowych wartości i w przemianach niektórych samoocen będę omawiała osobno.

3. DEFINICJA ETNICZNOŚCI

Tożsamość etnicznej nie można oddzielić od całości tożsamości jednostki. Jest ona jak gdyby nowym zabarwieniem większości członów w układzie holistycznym, którego zasadnicza struktura pozostaje niezmienną. Fakt emigracji rozpoczyna proces ewolucyjny stopniowych przesunięć w tożsamości emigranta (to jest osoby urodzonej poza krajem osiedlenia). Proces ten wyzwolony nakazem instynktu samozachowawczego to dostosowywanie się do nowego otoczenia. Podczas gdy pierwsze dwie części układu (tożsamości) – "cechy odziedziczone genetycznie" i "cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej i społecznej" pozostają niezmienną i będą na zawsze odróżniały emigranta od nowego otoczenia, człon trzeci układu – "cechy i wartości nabyte w resocjalizacji" i człon czwarty "samooceny" zostają poprzez procesy twórcze zaktywizowane. Jednocześnie zaktywizowana zostaje świadomość albo poczucie etniczności.

Omawiając etniczność chciałabym wspomnieć o badaniu, które przeprowadzam obecnie (razem z grupą studentów psychologii) wśród młodzieży akademickiej, profesorów i pracowników Loyola College w Baltimore. Zachętą do tego studium była obchodzona w tym roku stuletnia rocznica Statuy Wolności, która pierwsza powitała mnie w porcie nowojorskim, kiedy w roku 1951 przybiłam na statku "Ameryka" do brzegów Stanów Zjednoczonych.

"Statu of Liberty" została ofiarowana Ameryce przez naród francuski jako symbol witający emigrantów. Uroczystości tegoroczne raz jeszcze uprzytomniają Amerykanom ich wielokulturowość i istnienie grup etnicznych.

Chociaż badania moje nie są jeszcze zakończone, fragmenty kwestionariusza i wyniki z opracowywania jego definicja, bardziej, wydaje mi się, wyjaśniają znaczenie etniczności i uwypuklają jej "up-to-date" charakter, i mimo przepowiedni jej zaniku – nieustającą żywość, niż omówienia etniczności w literaturze.

Chociaż kierowałam konstrukcją kwestionariusza, to jednak zostawiłam studentom dużo swobody i w trakcie pracy wiele się od nich nauczyłam o grupach etnicznych. Na przykład, studentka murzynka, która rozprawadzała kwestionariusz w murzyńskim college'u, powiedziała, że wśród różnych rytuałów i tradycji Afrykańczyków jest również rytuał sprowadzania wody z rzeki najbliższej wioski, z której pochodzą emigranci. Ta afrykańska woda dostaje się w butelkach do Stanów Zjednoczonych. Afrykańscy emigranci piją ją dla zdrowia i dla utrzymania kontaktu z ojczystą wioską. Pierwsze obcięte włosy dziecka

wysyłane są do rodzinnej wioski w Afryce i zakopywane pod wysoko rosnącym drzewem, aby część emigranta (albo dziecka emigranta) wzrastała na ziemi rodzinnej.

W kwestionariuszu umieściliśmy 49 różnych narodowości dających podstawę tworzenia się grup etnicznych i 11 religii. Kiedy wyznania protestanckie chciałam zakwalifikować do jednego – "Protestant", studenci murzyni podnieśli krzyk: "Babtist", "Jehova Witness" i "7 Day Adventist" powinny być osobno i w dodatku do—"Protestant". Z pracy nad kwestionariuszem wyłoniła się następująca definicja:

Etniczność jest to konstelacja tych cech charakterystycznych, które wyrażone w rytuałach i zwyczajach, tradycjach i wartościach pewnej grupy ludzi, wiążą jednostkę z historyczną przeszłością tej grupy, stwarzając poczucie przynależności i lojalności.

Wśród rytuałów i tradycji rodzinnych wyróżniły się: Boże Narodzenie, Święto Dziękczynienia (Thanksgiving), Wielkanoc, Nowy Rok, Amerykańskie Święto Niepodległości, (4th of July) Memorial Day (Dzień wieńczenia grobów żołnierzy) i 9 świąt żydowskich, takich jak: Eosh Hashanna, Yom Kippur i innych.

W pytaniu "Jakie zachowujesz zwyczaje?" pytaliśmy o Wigilię, dzielenie się opłatkiem, ceremonię ubierania choinki, malowanie jajek wielkanocnych, dzielenie się jajkiem, indyk na święto Dziękczynienia, Memorial Day, Dzień Zaduszny i święta żydowskie. Rytuały, zwyczaje i tradycje czysto amerykańskie są raczej nieliczne. Religie różnie podchodzą do obchodzenia świąt i tylko wszystkie i wszystko łączą się w jednym wielkim strumieniu w okresie świąt Bożego Narodzenia i w najpiękniejszym święcie, prawdziwym święcie amerykańskim Dziękczynienia. Może ze względu na młodą kulturę amerykańską, kulturę technologii i struktur społecznych, ale pozbawioną głębokich własnych korzeni, etniczność jest potrzebna, ubarwia i urozmaica. Pomimo jednak opracowanej definicji etniczności, omawianiu jej na wielu seminariach, pomimo wielu słów, które napisałam na ten temat i publikacji poczynawszy od roku 1972 (*In Search of Ethnic Identity*), nie jestem przekonana, że dotarłam do sedna zjawiska-procesu, które kryje się pod etykietką "etniczność".

Spłycała do tradycyjnych potraw (*ethnicfood*) zwykle słabo przygotowywanych na różne "etniczne festiwale", i do podskoków w tańcach ludowych, etniczność jest nieciekawa, wręcz żenująca. Odstępuje. Etniczność w pojęciu głębokiej więzi grupowej poprzez wspólną sakralizację symboli, poprzez uznanie rytuałów nadających rytm życiu i poprzez poczucie ukorzenia w historycznej przeszłości grupy – jest potrzebą emigranta. Emigrant bowiem dopiero spotyka i odkrywa etniczność po opuszczeniu kraju, w którym się wychował. Ale w etniczności mieści się coś więcej. Mieści się w niej kultura powstająca poza krajem a więc: organizacje społeczne, których cele tkwią w starym kraju, ale struktura społeczna zaczerpnięta jest z otoczenia; prasa emigracyjna, literatura powstająca na emigracji; (synteza tworzywa przywiezionego z kraju i zdobytego na emigracji) muzyka, malarstwo, teatr, nauka, filozofia i technologia tworzone przez emigrantów – rezultat syntez pierwiastków przywiezionych i nabytych.

Czy kultura emigracji mieści się w etniczności? Czy też etniczność jest częścią tej kultury? Dla ogółu społeczeństwa amerykańskiego Polacy w Ameryce są grupą etniczną.

Dla Polaków w Polsce emigracja jest Polonią. Wśród badanej grupy 552 emigrantów polskich (1974-1984) 87.3% uważa się za Polaków, 10.3% za Amerykanów polskiego pochodzenia, a tylko dwie osoby (0.4%) za Amerykanów. Zapytani "Za kogo, sądzą, uważają ich Polacy w Polsce", 18.3% odpowiedziało, że w Polsce uważają ich za "Amerykanów polskiego pochodzenia". Słowo "etniczność" obce jest jeszcze młodej grupie emigrantów. Jest ono narzucone z zewnątrz. Osobiście nie myślę o swojej "tożsamości etnicznej", a raczej myślę o swojej tożsamości emigranta. Wolę zostawiać termin "etniczność" do rozgrywek politycznych (wystąpień grup etnicznych) i festiwali, na których produkują się tańce, żywność i lalki w strojach regionalnych. Tożsamość wydaje mi się pojęciem zbyt abstrakcyjnym zbyt subtelnym, aby obciążać je i wiązać z sytuacjami społecznymi, które przywykliśmy nazywać etnicznością.

W literaturze naukowej i w rozumieniu potocznym etniczność to przede wszystkim grupa połączona lojalnością. Jest to jednak grupa widziana jako zlepek ludzi bez uwzględnienia wewnętrznej stratyfikacji i struktury. Jest to grupa (*ethnics*) odróżniająca się od innych zwykle rywalizujących z nią grup społecznych. Dodajmy, że jest to grupa (albo grupy) bez wysokiego statusu społecznego. W każdym razie tak na nie patrzy ogół amerykańskiego społeczeństwa. Początki tych grup wyrastają z podłoża prześladowań lub uprzedzeń ze strony społeczeństwa lub innych grup. Na przykład, w książce *Ethnic Identity in Society*¹² czytamy, że lojalność grupy etnicznej oparta jest na świadomości jednostki, że otaczające ją społeczeństwo jest dla niej niechętnie lub wrogie. Dlatego też łączy się z grupą ludzi, którzy w jej mniemaniu są do niej podobni. Określenie to nie wydaje mi się pełne. Uwzględnia jedynie aspekt negatywny (niechęć, *prejudice*) bez zauważenia potrzeby dzielenia się grupy z całością społeczeństwa. Niewątpliwie, scalenie grupy opierało się w początkach historii Stanów Zjednoczonych na świadomości tworzących jednostek, że reszta społeczeństwa jest im niechętna, ale w dobie obecnej jest to, wydaje mi się, także chęć pokazania swojej inności i poprzez to potrzeba wkładu tej inności do folkloru amerykańskiego. W tej samej książce w swoich artykułach Shibutani i Kwan podają omówienie terminu etniczność:

"[...] termin "ethnic" jest mniej więcej równoległy do niemieckiego terminu "Volk"; termin ten używany jest przez antropologów w odniesieniu do ludu. Grupa etniczna to ludzie, którzy uważają siebie za podobnych (tego samego rodzaju, gatunku). Połączeni węzłami emocjonalnymi starają się o zachowanie swego gatunku"¹³.

Obserwując etniczność w Stanach Zjednoczonych, zgadzam się, że termin ten równoległy jest do znaczenia terminu "Volk", a polskiego "Lud". Etniczność to ludowość.

¹² Ed. by A. Dashefsky. Rand Mc. Nally 1976.

¹³ Tamże s. 97.

Jest to ludowość szczególna, ludowość emigrantów i ich pokoleń przywieziona ze starego kraju i w Stanach dostosowana do wymogów lokalnych. Czym w takim razie jest tożsamość etniczna emigranta? Czy równa się jego tożsamości ludowej?

Wydaje mi się, że mówienie o tożsamości etnicznej emigranta jest wyodrębnieniem sztucznym i że myśląc o tym, co taka tożsamość zawiera, zgodzimy się, iż nie jest to jedynie tożsamość ludowa. Proponuję więc tożsamość emigranta a dokładniej, tożsamość emigranta polskiego. W tożsamości tej, według podanej przeze mnie definicji znajdują się elementy etniczne (ludowe) w samoocenach zmieniających się pod wpływem procesów resocjalizacji.

4. KTO JEST EMIGRANTEM? AMERYKANIN POLSKIEGO POCHODZENIA

Dyskutując na temat "emigracji" i "emigrantów" natrafiamy na trudności semantyczne. Nieraz bowiem "emigrant" wymieniany jest na "uchodźcę", "wygnańca", albo "Amerykanina polskiego pochodzenia", a kraj osiedlenia Amerykę nazywamy "obczyzną", "wygnaniem". To prawda, że niejedynemu emigrant to "człowiek wygnany", dla którego nie ma wstępu do kraju pochodzenia. To prawda, że niejedynemu nie wyemigrował legalnie, a "uszedł", albo "uciekł" z kraju z różnych powodów. Rozróżniamy w tym przypadku emigrację polityczną: emigranta-wygnańca, albo emigranta-uchodźcę i emigrację ekonomiczną, emigranta poszukującego lepszej egzystencji. W obecnych moich rozważaniach o tożsamości nie wnikam w te różnice chociaż jestem ich świadoma i pisałam o nich kilkakrotnie. Wspomnę tylko, że różnice te (emigrant-wygnaniec lub uchodźca versus emigrant zarobkowy) zaznaczają się w członie czwartym mojej definicji tożsamości, w samoocenach. A najbardziej w samoocenach dotyczących roli społecznej, hierarchii wartości, statusu w społeczeństwie, zobowiązań, solidarności etnicznej i przynależności i lojalności narodowej.

Kto jest emigrantem? Analizując tożsamość emigranta, mam na myśli osobę urodzoną poza Stanami Zjednoczonymi, która do kraju tego przyjechała z zamiarem stałego osiedlenia, albo która po okresie tymczasowego pobytu decyduje się na pozostanie. Jest to definicja niezmiernie szeroka, gdyż obejmuje całą skalę wieku emigranta, różnice płci, wykształcenia i religii. Należy również (w przypadku polskiego emigranta) wziąć pod uwagę polskie mniejszości narodowe: Ukraińców, Żydów, Białorusinów, Litwinów i inne grupy, które w większości –mimo podanej narodowości polskiej przy imigracji do Stanów – dołączyły w Ameryce do swoich grup etnicznych. Emigranci przyjeżdżali i przyjeżdżają bardzo często rodzinie, a więc z dziećmi, które jako nie urodzone w Stanach są również emigrantami. Często (na przykład w emigracji wojennej) dzieci urodzone były nie w Polsce, ani nie w Stanach, ale socjalizacja ich odbyła się w polskim domu rodzinnym chociaż bez podtrzymującej pomocy polskiej grupy społecznej. O trudnościach i kryzysach psychicznych dzieci emigrantów urodzonych poza Polską, ale wychowanych w polskiej

hierarchii wartości i dziedziczących cechy genetyczne dziadków i rodziców, wspomnę w dalszej części mego opracowania.

Wróćmy do pytania: kto jest emigrantem (polskim) w Stanach Zjednoczonych, którego tożsamość (etniczną) staram się zanalizować?

Jest to emigrant odczuwający lojalność i przynależność do polskiej grupy etnicznej w Stanach Zjednoczonych. A również spodziewający się od tej grupy pomocy w swoich trudnościach dostosowania się do nowego kraju. Osoba taka nie musi być aktywnie związana z polską grupą etniczną. Reaguje jednak na specyficzne aspekty ludowości (etniczności), którymi grupa ta odróżnia się od innych grup etnicznych w Ameryce. Kim jest, w takim razie Amerykanin polskiego pochodzenia? Polish-American? Czy jest nim także emigrant? Na pytanie: What country do you come from? Odpowiadam – Poland. Na pytanie takie nie odpowiadam: jestem emigrantką z Polski. Mogę również odpowiedzieć: I am Polish. W oczach Polaków w Polsce jestem Amerykanką polskiego pochodzenia. Po trzydziestu pięciu latach pobytu w Ameryce za taką się uważam. Piętnaście lat temu uważałam się przede wszystkim za Polkę. W jakiej chwili, jakim decydującym momencie przekroczyłam Rubikon? Nie wiem. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie przekroczyłam go sama, ale z wielkim tłumem współczesnej mi emigracji wojennej. Nastąpiły przemiany w tożsamości. Dla większości Amerykanów jestem "inna". Legitymuje mnie mój cudzoziemski akcent, który trudny jest do zlokalizowania i rzadko uważany za polski. O "inności" decyduje mój wygląd fizyczny i sposób zachowania, inny od stereotypu Polki (stałe jeszcze nieśmiałej kobieciny w "babuszcze"), a jednak identyfikowany z "europejskim". A ponieważ w resocjalizacji amerykańskiej, trwającej dłużej niż całe moje życie w Polsce, nabrałam dość cech, wartości i samooceny tego kraju, otoczenie moje nie identyfikuje mnie jedynie z Polską, ale również z polską grupą etniczną w Stanach Zjednoczonych.

Emigrant więc może po pewnym okresie pobytu w kraju osiedlenia "przejść" na stronę "Polish-American", ale statut jego na zawsze jest statutem emigranta. "Przechodzenie" jest długotrwałe i trudne zarówno dla osoby (emigranta), który przechodzi, jak i dla Polonii (Amerykanów polskiego pochodzenia), która go przyjmuje. Po trzydziestu latach pracy społecznej wśród emigracji i wśród Polonii Amerykańskiej Polonia przestała nas nazywać "nowoprzybyli" i nawet ostatnio reprezentanci osiadłej tu, w Baltimore, Polonii Amerykańskiej wydelegowali mnie jako reprezentanta Polonii do stanowej komisji etnicznej. Uważam to nie tylko za dowód uznania, ale objaw "przyjęcia".

Wewnętrzna klasowość emigracji

Otoczenie amerykańskie "widzi" grupę etniczną jako zlepek ludzi takich samych. Spogląda na "ludowość" produkującą się na festiwalach o charakterze jarmarków albo odpustów życzliwie, pobłażliwie, ale nie traktuje jej poważnie. Natomiast grupy etniczne

(albo ich aktywności) łączące ludzi o różnych klasach społecznych i wykształceniu, skłócone są wewnętrznie w decyzjach "co wystawić na pokaz". Czy produkcje kulinarne i tańce ludowe, czy też muzykę i sztukę kraju pochodzenia? Czy pierogi, gołąbki i "Polka dance" z przytupywaniem i pokrzykami, czy deklamację tłumaczenia poezji Mickiewicza i odczytanie testamentu Kościuszki, w którym przeznaczają pieniądze na uwolnienie murzynów? Od lat jestem świadkiem ścierania się klasowego w decyzjach polskiej grupy etnicznej na moim terenie. Co wystawić na zewnątrz? Jak się legitymować? Jak zaprezentować własną tożsamość? A może najważniejsze: zrobić pieniądze na sprzedaży pierogów i wielkich buł z gorącą kapustą i kiełbasą? Inne grupy etniczne chcą przede wszystkim zarobić. Handel żywnością etniczną kwitnie na jarmarkach. Z przyjemnością muszę przyznać, że w ostatnich latach poziom polskiej grupy na wystawach i festiwalach ogromnie się podniósł. W porównaniu do początkujących grup hiszpańskich zalewających obecnie Amerykę, Polacy odróżniają się wysokim poziomem kulturalnym. Ale nie zawsze. Jarmarki etniczne istnieją w dalszym ciągu. Idąc na nie z "lojalności etnicznej" uciekam szybko i czuję się nieraz zdruzgotana psychicznie. Czuję się wtedy, i długo potem tak, jakby ktoś pokazał mi mój własny obraz w pokraccie deformującym krzywym zwierciadle. Uciekam zaprzeczając, że to nie ja, ale przecież wiem, że jest tam też coś ze mnie, chociaż w tak nieprzyjemnej, tak raniącej tożsamość karykaturze.

Pewnego dnia wybraliśmy się na pokaz sztuki – wystawę lokalnych artystów: malarzy, grafików i rzeźbiarzy – w pobliskim kolegium. Dobry nasz znajomy – emigrant polski – człowiek wysoko wykształcony i z punktu widzenia wykształcenia i dochodów należący do "upper class" amerykańskiej, zatrzymał się razem ze mną przed pracami rzeźbiarki, komentując po angielsku. Zaintrygowana jego uwagami artystka zwróciła się do niego z zapytaniem: "You have an accent. What country are you from?" Chciałam już wykrzyknąć, że pochodzimy z Polski, ale pytanie nie było przecież do mnie skierowane. Mój znajomy odwrócił głowę, podniósł ramię, jakby chciał wskazać jakiś kierunek i niezrozumiale, wykrętnie, jakby lekceważąco powiedział: "A... z różnych stron ... ostatnio z Brazylii". Słowo "Polska", jako miejsce pochodzenia, nie padło. Ogarnęło mnie zdumienie, ale nie komentowałam. To, co przypadkowo uchwyciłam u człowieka, którego lubię i cenię, było jak psychoanalityczne "lapsus linguae"; to była wewnętrzna niechęć przyznania się do etniczności, obawa obniżenia się w pozycji socjalnej, zbratania się ze stereotypem ludowych jarmarków na przykościelnym placu. A przecież wiem, że człowiek ten jest związany silną przynależnością narodową i lojalnością do swego polskiego pochodzenia. Przykład ten nie jest odosobniony. Są chwile, że emigrant nie chce się afiszować swoim polskim pochodzeniem, że ma już tego dość, że chce być po prostu człowiekiem w swojej klasie, w swoim środowisku, że nie chce być ustawicznie zaklasyfikowany.

Emigrantami nie są osoby przyjeżdżające do Stanów "na Saksy". Zaproszeni na kilka miesięcy przez rodziny lub znajomych starają się zarobić dorywczymi pracami domowymi (służba domowa) i dorywczymi dniówkami jako niewykwalifikowani robotnicy. Są wśród tej grupy ludzie zdeterminowani, pragnący zarobić ciężką pracą, aby polepszyć swój byt

w Polsce, ale jest i element marginesowy, nie przynoszący dobrej opinii grupie polskiej w Ameryce. Ci są utrapieniem polsko-amerykańskich agencji społecznych. O nich pisał mi mój respondent. Przytaczam fragmenty z listu:

"Przyjeżdżają na parę miesięcy, zostają na lata, rozbijają im się małżeństwa, tu się kojarzą nowe pary. Załatwialem już parę "welfare" dla dzieci urodzonych z takich związków. Piją strasznie i coraz to lądują na dziale psychiatrycznym, albo "odwykówe" najbliższego szpitala. Tam ich nie chcą długo trzymać, gdyż nie można im załatwić "medicaid" (opieki medycznej) [...] Przez całą zimę przesuwają się przez nasze biuro tłumy mężczyzn czy kobiet w poszukiwaniu pracy. Nie są to ludzie biedni skoro ich stać na opłacenie stu kilkudziesięciu dolarów na bilet do naszego miasta. A może się zapożyczają z myślą, że tu zarobią i oddadzą? Przez nasze biuro można czasem dostać pracę na sprzątanie [...] Od rana siedzą u nas tłumy kobiet, oczekując na to sprzątanie. Klóć się kto przyszedł pierwszy, proponują nam łapówki. Po paru godzinach biuro zaczyna śmierdzieć potem i brudem. Pracodawczynie dzwonią nieraz z prośbą, aby powiedzieć sprzątającej kobiecie, żeby się wymyła, albo uprała sukienkę, bo śmierdzi. Jest nam wstyd. Mężczyźni przychodzą do nas po pracę brudni, nieogoleni, cuchną wódką. Jak można takich wysłać gdzieś do pracy? Jeden z pracodawców spytał mnie kiedyś: John, do you know any decent, nondrinking Polish guy? (Czy znasz jakiegoś uczciwego, niepijącego polskiego chłopaka?) W pobliskim parku wszyscy wylegujący się w czasie lata pijacy to są Polacy".

W każdym społeczeństwie znajdują się ludzie opisani przez mego respondenta. Nie wnिकam w to, dlaczego są brudni i pijani. Może nie mają gdzie się myć? Może zrozpaczeni piją, może dla dodania sobie odwagi? Pozostaje faktem, że i ci ludzie, nie-emigranci, ale również przyjezdni z Polski i widoczni w społeczeństwie amerykańskim wiele dodają do opinii o polskiej grupie etnicznej. Tylko wrażliwy, inteligentny obserwator albo człowiek osobiście zainteresowany, albo naukowiec-badacz grup społecznych odróżni wewnętrzną klasowość i rozbieżność wśród Polaków w Ameryce. Dla przechodnia na ulicy, dla "average American" są to wszystko "Polish immigrants", "Poles", albo rzadziej już teraz – "Polacks".

Ta jednorodność oceny wpływa na to, że często wybitniejsze, zaawansowane w hierarchii społecznej jednostki, odsuwają się od polskiej grupy etnicznej.

Wracając do mego zasadniczego pytania: "Kto jest emigrantem?" – uważam, że emigrantem jest osoba, która chociaż połączona węzłami kulturowymi i uczuciowymi z narodem polskim, pragnie jednak włączyć się w życie nowego kraju. Człowieka takiego, który według mnie jest emigrantem, obchodzą nie tylko i jedynie sytuacje w Polsce (choć jest na potrzeby kraju bardzo uczulony i reaguje spontanicznie), ale również problemy amerykańskie. Jeśli nie bierze w nich sam żywego udziału, interesuje go czynne zaangażowanie się jego własnej grupy etnicznej – poprzez reprezentantów – w polityce, nauce, albo sprawach społecznych. Reasumując, emigrant polski w Ameryce to człowiek w procesie stawania się Amerykaninem polskiego pochodzenia.

Zastanawiając się nad procesami resocjalizacji emigranta polskiego w Stanach Zjednoczonych, zauważyłam pewne zjawiska, które proponuję nazwać immunologią psychiczną emigranta. Jest to kontrowersyjne połączenie dwóch terminów z dwóch różnych dziedzin nauki: psychologii i biologii (fizjologii). Postaram się wytłumaczyć znaczenie "immunologii psychicznej" i przydatności tego pojęcia dla ewentualnych badań empirycznych przystosowania się emigranta do nowego, kulturowego otoczenia.

Należałoby zacząć od zaprezentowania tych naukowców, którzy wpłynęli na mój sposób myślenia. Są to prace Gregory Batesona (antropologia)¹⁴, Edwarda O. Wilsona (biologia), który dał początek socjologii, systematycznemu badaniu biologicznej podstawy zachowania się jednostki w społeczeństwie¹⁵ i Humberto R. Maturana (biologia) i jego współpracowników w tej samej dziedzinie "autopoiesis"¹⁶.

Wszyscy trzej naukowcy to kontrowersyjni pionierzy. Wydaje mi się, że chociaż osobnymi drogami, zdążają i zdążali w podobnym kierunku (w każdym razie ja to tak rozumiałam) uchwycenia wzorców łączących wszystkie przejawy natury, a powtarzających się w każdym żywym układzie, włączając w to człowieka i otaczający go kosmos.

¹⁴ G. B a t e s o n. *Steps To An Ecology Of Mind*. Chandler Publishing Co. New York 1972.

¹⁵ E. W i l s o n. *On Human Nature*. Cambridge, Mass. Harvard University Press 1978. T e n ż e. *What is sociobiology?* "Society" 15:1978(6) s. 116. Sept-Oct.

¹⁶ R. M a t u r a n a. *Autopoiesis. A Theory of Living Organization*. Vol. 3. Ed. by M. Zeleny. The North Holland Series in General Systems research. Elsevier. N. Holland 1981. *Chapter 2*.

A. *Autopoiesis (albo samoprodukcja)*

Autor tego pojęcia, Maturana, pracował nad zrozumieniem organizacji żywych systemów i zastosowaniem niektórych z wykrytych praw tej organizacji do pogłębienia zrozumienia pewnych zjawisk antropologicznych. Maturana zadał sobie następujące pytanie: Jak to się dzieje, że organizm ma strukturę pozwalającą mu funkcjonować w otoczeniu, w którym (ten organizm) się znajduje? "Zastanawiałem się – pisze Maturana – co się dzieje w organizmie w procesie percepcji (poznawania) – starając się zrozumieć ten proces (uświadamiania sobie zjawiska spostrzeganego) jako fenomen biologiczny. Zrozumiałem, że te dwie dyscypliny naukowe nie zaprzeczają sobie wzajemnie, ale dotyczą tego samego zjawiska. Percepcja i funkcjonowanie żywego organizmu – z jego systemem nerwowym – są jedną i tą samą rzeczą. Z tego zrozumienia zrodził się esej *Biologia percepcji*¹⁷.

Maturana twierdzi, że centralną cechą – istotą organizacji życia – jest jego autonomia. W autonomii tej zachodzą procesy twórcze samoprodukcji albo *autopoiesis*. Z prac Maturana, które można by nazwać "filozofią biologii" wyodrębniłam tylko niektóre myśli (które wydają mi się wspólne dla Batesona i Watsona) podtrzymujące przypuszczenia, że psychika i biologia organizmu (w zastosowaniu do organizmu ludzkiego) podlegają tym samym prawom.

B. "Wzór łączący" Batesona

G. Bateson w swoich badaniach empirycznych i rozprawach filozoficznych, chociaż antropolog, blisko był biologii. Ojciec jego, Wiliam Bateson, czołowy biolog brytyjski zafascynowany genetyką, nazwał syna imieniem Gregory na cześć Grzegorza Mendla, przyrodnika czeskiego i twórcy podstaw współczesnej genetyki. Gdyby Gregory Bateson nie związał się naukowo i w małżeństwie z antropologiem Margaret Mead, być może zainteresowania jego potoczyłyby się w nieco innym kierunku. Antropologia poszerzyła i pogłębiła zakres koncepcji naukowej tego wybitnego myśliciela i badacza, który zaznaczył się również w studiach nad etiologią schizofrenii. Bateson znany jest w nauce amerykańskiej jako twórca specjalnego podejścia do teorii poznania (epistemologii). Epistemologia – twierdzi Bateson – to prawa, które rządzą naszym zmysłem poznania świata. Nie zawsze jesteśmy ich świadomi, ale decydują o naszym zachowaniu i naszym zrozumieniu zachowania się innych ludzi. Istnieje – twierdził Bateson – pewien wzór (*pattern*), łączący wszystkie zjawiska w kosmosie. Poszukiwał więc tego samego wzoru,

¹⁷ T e n Ź e. *Autopoiesis: Reproduction, Heredity and Evolution in Autopoiesis Dissipative Structures, and Spontaneous Social Orders*. Ed. by M. Zeleny. American Association for the Advancement of Science 1980.

który rządzi zarówno strukturą kryształu, jak i strukturą społeczeństwa, albo wzoru, który sprawia, że na przykład, segmentacja dżdżownicy może być porównana (w swoim procesie powstawania) do formowania się bazaltowej kolumny. Procesy myślowe – twierdził – stosowane w analizie jednej dziedziny zjawisk mogą być również użyte w innej dziedzinie, gdyż struktura nauki pozostaje niezmienna, a tylko dynamiczna natura ukazuje się nam pod różnymi postaciami. W jednym ze swoich przykładów Bateson przyrównuje układ liści i łodyżki do słów i zdania. Jakkolwiek słowo i liść nie mają z sobą nic wspólnego – to jednak w anatomii liścia, jak i w zdaniu części ich zaklasyfikowane są według stosunków pomiędzy liśćmi i gałązką, słowami i całością zdania. Zarówno gramatyka, jak i struktura biologiczna są wynikiem procesów komunikacyjnych i organizacyjnych. Można zaobserwować w nich ten sam wzór (model lub układ), który przez swoją wszechobecność łączy wszystkie zjawiska w kosmosie.

C. Immunologia psychiczna

Opierając się na zasadzie współzależności praw biologicznych i psychicznych i idąc za myślą Batesona (jak również Maturany i Wilsona), że procesy myślowe stosowane w jednej dziedzinie nauki mogą być również użyteczne w innej dziedzinie, chciałabym zaryzykować hipotezę, że tak, jak istnieje "immunity" biologiczna – sposoby swoistego reagowania organizmu na czynniki (antygeny), które rozpoznaje organizm jako obce dla siebie – tak również, być może, istnieje (jak lustrzane jej odbicie) "immunity" psychiczna. Immunologia psychiczna według mojej hipotezy mogłaby być – tak jak immunologia biologiczna – nauką o swoistym reagowaniu psychiki na czynniki (antygeny), które organizm rozpoznaje jako obce dla siebie. Zawężając moją hipotezę do tematu tożsamości (i w tym tożsamości emigranta) zakładam, że tożsamość jako żywy układ reaguje obronnie na czynniki kulturowe otoczenia, które są dla niej obce.

D. Sugestia zastosowania "immunity" (odporności) psychicznej w badaniu zmian tożsamości emigranta

W kulturze każdego narodu, kraju czy też grupy ludzi istnieją trzy główne warstwy biegnące równolegle, ale nieraz przeplatające się i od siebie nawzajem uzależnione. Są to: cywilizacja (technologia), struktura społeczna i filozofia. Natychmiast po przybyciu do kraju osiedlenia emigrant wrzucony jest do nowej kąpieli kulturowej, gdzie atakują go fale obcej cywilizacji, struktury społecznej i filozofii. Pierwszym odruchem jest odrzucenie wszystkiego jako rzeczy obcych – pojęć i wartości nie znajdujących przyjęcia w tożsamości emigranta.

E. Skala przyjmowania i odrzucania technologii nowego kraju

Po szoku konfrontacji emigrant zmuszony jest ze względu na konieczność przeżycia poddać się i przyjmować stopniowo wartości technologii nowego kraju. Emigrant więc uczy się nowego zawodu, albo przystosowuje wiadomości przywiezione z kraju do nowych wymagań w tym samym zawodzie. Uczy się operowania nowymi instrumentami i maszynami, używania kolejek podziemnych, nowych sposobów transportu i nowych urządzeń domowych. Proponuję tu zastosowanie "Skali przyjmowania – odrzucania technologii nowego kraju". W skali takiej (zbudowanej na podstawie zmiennych wypracowanych z kwestionariusza albo indywidualnych wywiadów z emigrantami) "0" oznaczałoby zupełne odrzucenie technologii nowego kraju, a "100" całkowite przyjęcie. Skala powinna uwzględniać czas – od daty emigracji do daty badania – i podstawowe dane demograficzne. Należy się spodziewać, że emigrant nie odrzuci technologii nowego kraju i że stanie się ona częścią jego tożsamości. Będzie to integracja na poziomie technologicznym.

F. Skala przyjmowania i odrzucania struktury społecznej nowego kraju

Druga "warstwa" kultury obejmuje pojęcie ról społecznych, strukturę rodziny, pojęcie klas społecznych, administrację państwową, organizacje prywatne i legislaturę. Dla emigranta, który przede wszystkim musi utrzymać się na powierzchni, aby przeżyć, struktura społeczna nowego kraju jest początkowo mało zauważana i najczęściej odrzucana jako obca. Emigranci izolują się od otoczenia, szukają własnych grup, tworzą swoje stowarzyszenia. Według mego badania (rok 1970) większość respondentów miała więcej polskich niż amerykańskich przyjaciół. Tłumaczono, że "oni" – Amerykanie są inni, kierują nimi inne normy społeczne. Pomimo to nowe wartości struktury społecznej zaczynają przenikać nawet najbardziej uszczelnione ściany schronienia emigranta. Zostaje zaatakowana wartość rodziny, ustalone przez pokolenia role rodziców i dzieci. Pierwsze objawy zmiany (zwykle niechętnie albo z przerażeniem i bólem rejestrowane) zauważają rodzice u dzieci. Tożsamość emigranta reaguje na te drażniące ją obce czynniki kulturowe obronnie. Ale świadomemu odrzucaniu mogą również towarzyszyć reakcje wyływające z podświadomości: depresja, schorzenia psychosomatyczne. Obserwowałam nieraz (i obserwuję, a także czytam w listach moich respondentów) reakcje (nieraz bardzo dramatyczne) rodziców-emigrantów na zachowanie się ich dzieci, które słabsze i bardziej chłonne uległy, aż do krańcowości nowym normom i wartościom społecznym odrzucając dawne, przekazywane im przez rodziców. Chociaż technologia nowego kraju przejmowana jest najmniej boleśnie, to jednak i tu można zauważyć (szczególnie jako reakcje na nowe zatrudnienie) wytwarzanie się antygenów psychicznych objawiających się w fizycznych dolegliwościach.

G. Skala przyjmowania i odrzucania filozofii nowego kraju

Filozofia nowego kraju, a więc pojęcie człowieka w świecie, pierwszeństwa celów jego na ziemi, hierarchia wartości dociera najpóźniej do emigranta, najtrudniej jest przyjmowana, nieraz nie przyjmowana wcale i dopiero zaznacza się u dzieci (pierwszego pokolenia emigrantów). Dzieje się to dlatego, że pierwsze dwa człony tożsamości emigranta: "cechy odziedziczone genetycznie" i "cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej i społecznej" są tak wrośnięte w podświadomość, że nawet przyjmowanie nowej filozofii "przez rozum", albo to "że więcej się nam podoba, bardziej odpowiada", stworzy jedynie powierzchowną warstwę. W chwilach decydujących emigrant zareaguje po linii tej filozofii, która go ukształtowała w dzieciństwie i wczesnej młodości i na której ukształtowanie wpłynęły (choć nie każdy się z tym zgodzi), również przekazy genetyczne.

Na podstawie tych trzech zaproponowanych skal psychicznej "immunity" można by spojrzeć nieco głębiej na procesy zachodzące w tożsamości emigranta. Są to procesy przyjmowania i odrzucania aspektów kultury otoczenia na zasadzie obrony psychiki przed "obcym", a więc "zagrożającym" poczuciu kompletności, ciągłości i osobistej odrębności w otaczającej przestrzeni. Obroną przed utraceniem poczucia równowagi psychicznej (przed kryzysem tożsamości) jest wytwarzanie trzeciej wartości, poprzez którą emigrant poszerza swoją tożsamość i staje się, jako człowiek, silniejszy i bogatszy psychicznie.

6. SAKRALIZACJA TOŻSAMOŚCI

Termin sakralizacja w zastosowaniu do tożsamości zapożyczyłam z książki *Tożsamość i religia* w opracowaniu Hansa J. Mola¹⁸, Holendra, obecnie profesora religii na uniwersytecie Mc. Master w Ontario w Kanadzie.

Pojęcie sakralizacji – nadanie charakteru religijnego sprawom pozareligijnym – wyjaśnia znaczenie symboli, mitów i rytuałów tworzących zręby struktury tożsamości emigranta (cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej i społecznej). Zanim omówię przydatność pojęcia "sakralizacja" do analizy tożsamości polskiego emigranta, warto przyrzeć się bliżej niektórym sformułowaniom Mola i innych autorów we wspomnianej wyżej książce.

W przedmowie do książki Hans Mol przedstawia, a następnie łączy myśli różnych autorów dotyczące związku religii z tożsamością. W rezultacie definiuje tożsamość jako "konstrukcje o ustalonych granicach". Ciekawszy jest jego model skalający perspektywy

¹⁸ *Identity and Religion*, Ed. by H. Mol. "Sage Studies in International Sociology." 16 Sage Publication Ltd 1978.

naukowe. Model ten, twierdzi Mol, powinien wyjaśnić związek religii z tożsamością. Wracając do dziedzin nauki zajmujących się religią – tożsamością, Mol wymienia ich cztery.

Historia – bada rolę religii w konsolidacji tożsamości regionalnej i grupowej. Filozofia – twierdzi, że początkowo religia i tożsamość odpowiadały temu samemu pojęciu. Psychologia – koncentruje się na związku pomiędzy tożsamością a powstawaniem grup ludzkich religijnych lub świeckich. Socjologia – zainteresowana jest stosunkiem tożsamości grupowej, etnicznej i narodowej do religii.

Mol, który podchodzi do związku religii z tożsamością z perspektywy socjologicznej, zastanawia się, w jaki sposób "mechanizmy religijne" wpływają na wzmocnienie i utrzymanie tożsamości. W rozdziale *Maori, tożsamość i religia* dyskutuje cztery sposoby (mechanizmy) sakralizacji i zastosowuje je do analizy tożsamości nowozelandzkiego szczepu Maorysów. Maorysi przyплыnęli do Nowej Zelandii, a według języka szczepu, do "Aotearoa" czyli "Długiej Białej Chmury" w roku 1350 przed Chrystusem z mitycznych krain Hawaika i Rangiatea. Historia tych ludzi znaczone była nieustanną zmianą i migracjami. Zmiany te wpływały deprymująco na Maorysów. Hans Mol opisuje, w jaki sposób szczep dawał sobie radę z negatywnymi skutkami migracji, w jaki sposób tłumaczył sobie znaczenie zmian. Proces przystosowywania się Maorysów i niejako "ujarzmiania zmiany" odbywał się poprzez cztery mechanizmy sakralizacji. Religia więc pomagała Maorysom "dać sobie radę ze zmianą", "przezwyciężyć ją i ujarzmić", zachowując oryginalną tożsamość. Religia pomagała w konsolidacji tego, co po migracjach z miejsca na miejsce pozostawało nienaruszone w tożsamości Maorysów, w odrestaurowaniu oryginalnych wzorów postępowania i pierwotnych hierarchii wartości. Proces "ujarzmiania zmiany" (*harnessing change*) odbywał się poprzez cztery mechanizmy: obiektywizację – uprzedmiotowienie, zaangażowanie – lojalność, rytuały, i mity.

A. Obiektywizacja

Jest to proces, w którym przedmiotom niereligijnym przypisujemy znaczenie sakralne. W ten sposób powstały symbole religijne. Połączone symbole tworzą system znaczeń sakralnych. Obiektywizacja wzmacnia strukturę tożsamości (indywidualnej, grupowej, narodowej) tak, że zmiany (dyslokacje) łatwiejsze są do przetrzymania. U Maorysów "canoe", ziemia i wodostwo stały się przedmiotami obiektywizacji – usakralnionymi symbolami. Aby "canoe" – źródło niestałości (migracje odbywały się na canoes) uczynić nieszkodliwym, Maorysi włączyli je w sakralny system znaczeń. Tak więc, gdy my na zachodzie widzimy plejady gwiazd, Maorysi widzieli dziób canoe na niebie. Europejczycy wywodzą swe pochodzenie z drzew rodzinnych. Maori myślą o sobie jako o pokoleniach pochodzących z różnych załóg canoes, które przybiły do brzegów Nowej Zelandii. Choroby i śmierć przyplywały na canoes i zabierały ofiary z wioski do wioski. A "medium

bogów" nazywano "atua" czyli "canoe boga". "Canoe" przenikało całe życie szczepu. Ziemia (*land*) znaczyła bezpieczeństwo, jej granice były uświęcone i strzegło je tabu, Wódz i jego rola – wodzostwo – górowały ponad szczepem. Wódz był niemal półbogiem i pośrednikiem między bogami i ludźmi.

B. Zaangażowanie – lojalność

Jest to drugi mechanizm, za pomocą którego religia dopomaga w utrzymaniu tożsamości. Zaangażowanie i lojalność grupowa są warunkiem istnienia grupy. Bez poczucia lojalności w stosunku do wierzeń, wartości i norm, szczepu, rodziny i społeczeństwa rozpadają się.

W społeczeństwie Maorysów zaangażowanie to przejawia się w "aroha" i "tabu". Aroha – jest to miłość, uczucie życzliwości dla rodziny i społeczeństwa. Społeczeństwo przy tym wywiera nieustanną presję na jednostkę, aby utrzymywała i wyrażała "aroha" we wszystkich przejawach życia szczepu: gościnności, opiece nad żywymi i umarłymi, i we współczuciu dla poszkodowanych.

Tabu – druga forma zaangażowania – jest to system zakazów (tabu). Restrykcje te nie są sprawami ludzkimi, ale nakazem sił pozaludzkich i dlatego należy je przestrzegać, gdyż obrażając bogów można sprowadzić na świat demony, które wprowadzą chaos i destrukcję.

C. Rytuály i "rites of passage"

Jest to seria powtarzających się akcji, za każdym razem akcję utwierdzająca. U Maorysów są to codzienne wspólne zebrania, chóralne śpiewy i biesiadowania. *Rites of passage*, to skomplikowane ceremonie związane z urodzinami, zaślubinami i zgonem. Rytuály te podtrzymują tożsamość szczepu i przynależność jednostki do grupy.

D. Mity

Zawarte w legendach i podaniach mity-fantazja interpretująca rzeczywistość – tłumaczą znaczenie osobistych i społecznych doświadczeń. Występują często w formie przylegających do siebie opozycji: dobra i zła, światła i nocy, honoru i zdrady, odwagi i tchórzostwa. Podstawowe te pojęcia ukryte są pod symbolami.

Zatrzymałam się dłużej nad pojęciem "sakralizacji", a to dlatego, że aby zrozumieć zachowanie się polskiego emigranta (jako jednostki i w organizacji polonijnej) należy zważyć moc usakralnionych symboli głęboko wszczepionych w jego tożsamość i wpływa-

jących na jego postępowanie. Tylko krótki przegląd (z pamięci) mitów polskich niech będzie dowodem przydatności pojęcia "sakralizacji" w analizie tożsamości emigranta.

Pierwsza, zapamiętana z dzieciństwa legenda o Zawiszy Czarnym – mit honoru. Opowiadana i śpiewana legenda o "Wandzie co nie chciała Niemca" – mit lojalności dla narodu. Zaraz obok, podanie o Krakusie co pokonał wawelskiego smoka – mit odwagi. Legenda o warszawskiej syrenie – mit pomocy i opieki dla zagrożonego miasta. Poemat *Konrad Wallenrod* to przecież długa legenda, w której zawarty jest mit poświęcenia się dla sprawy ojczyzny. I wreszcie mit pomocy dla ginącego kraju – to legenda o Tatrzańskich Rycerzach. Honor, poświęcenie i lojalność dla narodu, odwaga, pomoc i opieka dla zagrożonego kraju – tymi mitami, usakralnionymi w społeczeństwie polskim, karmił się w socjalizacji rodzinnej przyszyły polski emigrant do Stanów Zjednoczonych (w każdym razie, emigrant z mego pokolenia).

7. KRYZYSY PSYCHICZNE DZIECI EMIGRANTÓW

Nie tylko badania empiryczne, obserwacje i doświadczenia osobiste, ale i teorie naukowe, a na pierwszym miejscu teoria socjalizacji, jak również moja analiza tożsamości emigranta potwierdzają, że kryzysy psychiczne o różnym nasileniu, trwałości i przebiegu są udziałem większości dzieci emigrantów. Temat ten, wymagający osobnego, szczegółowego opracowania, nie mieści się w granicach mego eseju. Należałoby tylko krótko zaznaczyć, jakie trudności spotyka dziecko emigrantów w procesie socjalizacji, a więc w okresie formowania się tożsamości.

1) Sytuacja, w której dziecko znajduje się, jest od początku chwiejna i nie zapewnia psychicznego bezpieczeństwa, gdyż dziecko wyczuwa niepewność rodziców nie zaaklimatyzowanych w nowym otoczeniu.

2) Rodzice sami przechodzą przez proces resocjalizacji. Dziecko odczuwając to, wymyka się spod wpływu rodziców i to ono staje się "pośrednikiem" pomiędzy rodzicami i kulturą otoczenia. Ten fakt, zwykle rejestrowany zadowolonym uśmiechem rodziców, kryje w sobie niebezpieczeństwo: obniżenie autorytetu rodziców w podświadomości dziecka i dalsze osłabienie jego poczucia bezpieczeństwa.

3) Dziecko ulega działaniu dwóch języków jednocześnie (i dwóch systemów kulturowych). Jest to trudność wprowadzająca chaos w psychice dziecka, ale zwraca naszą uwagę dopiero w jej krańcowych symptomach. Spotykałam się u dzieci emigrantów z tzw. selective mutism, to jest objawami zupełnego milczenia, najczęściej w szkole, a czasem spóźnionego (chronologicznie) mówienia.

4) Rodzice wiedzeni instynktem samozachowawczym i w najlepszej intencji przekazują (nieraz forsownie) własny system wartości dziecku. Nie tylko rodzice, ale i organizacje emigracyjne i polonijne karmią dzieci wyłącznie polskością w ich idealistycznym zrozumieniu. Zastanawiam się nieraz, czy i jaką krzywdę wyrządza się tym dziecku.

Niewychowywanie dziecka we własnym systemie wartości jest samozaprzeczeniem. Nieprzekazywanie stwarza pustkę i powoduje późniejsze pytania: dlaczego nie nauczyłaś mnie po polsku? Przekazywanie świadome (wpojone w rodziców jako powinność) może po okresie zwątpień i poszukiwań wytworzyć silne, pozytywne jednostki charakteryzujące się trzecią wartością. Ale, gdzie leży granica? Do czego trzeba dojść, a czego nie wolno przekroczyć? W drugim członie tożsamości dzieci emigrantów "cechy i wartości nabyte w socjalizacji rodzinnej i społecznej" istnieje luka – brak podtrzymującej roli społeczeństwa. Pomimo stowarzyszeń, organizacji, emigrant, jeśli nie ma szeroko rozgałęzionej rodziny, jest sam. Sam ze swoją nieraz udęcąjącą go tożsamością i sam bezradny wobec zmieniającej się tożsamości swoich dzieci.

8. ZA I PRZECIW POJĘCIU TOŻSAMOŚCI ETNICZNEJ

Tematem mego opracowania jest *Tożsamość etniczna w psychice emigranta*, cały czas jednak polemizowałam z tym tematem starając się dowieść, że nie istnieje struktura psychiczna, którą moglibyśmy nazwać tożsamością etniczną jednostki.

Sięgałam do wielu dyscyplin naukowych: psychologii, psychiatrii, biologii, antropologii, socjologii i filozofii (a także poezji), starając się zrozumieć strukturę tożsamości jednostki i doszukać się przejrzystej definicji obejmującej to wszystko, co tworzy istotę człowieka, co odpowiada na pytanie: kim jestem? Definicji takiej nie znalazłam. Dlatego zaproponowałam definicję tożsamości, która jest wynikiem moich poszukiwań i która stała się punktem odniesienia w pisaniu tego eseju.

Wszystko to przeciw tożsamości etnicznej jako osobnemu pojęciu, a stwierdza jedynie, że etniczność "zabarwia" tożsamość emigranta, przenika poprzez procesy twórcze jej strukturę. Cóż więc jest za? Pewnie tylko to, że starając się ją (tożsamość etniczną) znaleźć i zdefiniować napisałam ten esej. Ale i tak nie napisałam wszystkiego. Kończę więc tak, jak zaczęłam, wracając do dziewiętnastowiecznego poety amerykańskiego Witmana, który lepiej wypowie za mnie to, co nie wypowiedziane:

"... w tym co pisane, mówione, pamiętaj
milczenie jest też wypowiedzią
A udęka najbardziej paląca
I chłód potępienia zimniejszy niż lód
Bez słów być mogą – milczeniem".

ETHNIC IDENTITY IN THE EMIGRANT'S PSYCHE

S u m m a r y

Having psychological, psychiatric, biological, anthropological, sociological and philosophical data, the author attempts to develop the structure of an individual identity, and to come up with a definition which would answer the question: who am I?

Different descriptions of identity found in American authors have been presented in this article. The author takes advantage of them in order to give her own complete holistic definition of identity. She delineates four elements present in the identity of every individual:

- 1) genetically inherited characteristics;
- 2) characteristics acquired through family socialization;
- 3) characteristics acquired through re-socialization;
- 4) self-evaluation regarding one's own status, role, potential, priorities of values, obligations, abilities, group solidarity, nationality, religion and ethnic belonging.

The author regards the ethnic identity as an integral element of the individual's identity which is especially active in his or her psyche on account of emigration. The article introduces and explains among others the notion of psychical immunology. It allows to analyse the process of emigrant's acceptance or rejection of the culture of the new environment. This notion provides for a better understanding of the processes which take place in emigrant's psyche and lead to changes of his or her identity and to the development of a "third value".*

In her conclusion the author states that she regards ethnic identity as a special "colouring" of the emigrant's identity. She considers it also as an element which deeply infiltrates the whole psychical structure of an emigrant and the creative processes which take place in it.

* "Third value" is a concept which author developed in her previous publications. It emerges as a phenomenon of having meaningful experience with more than one culture.